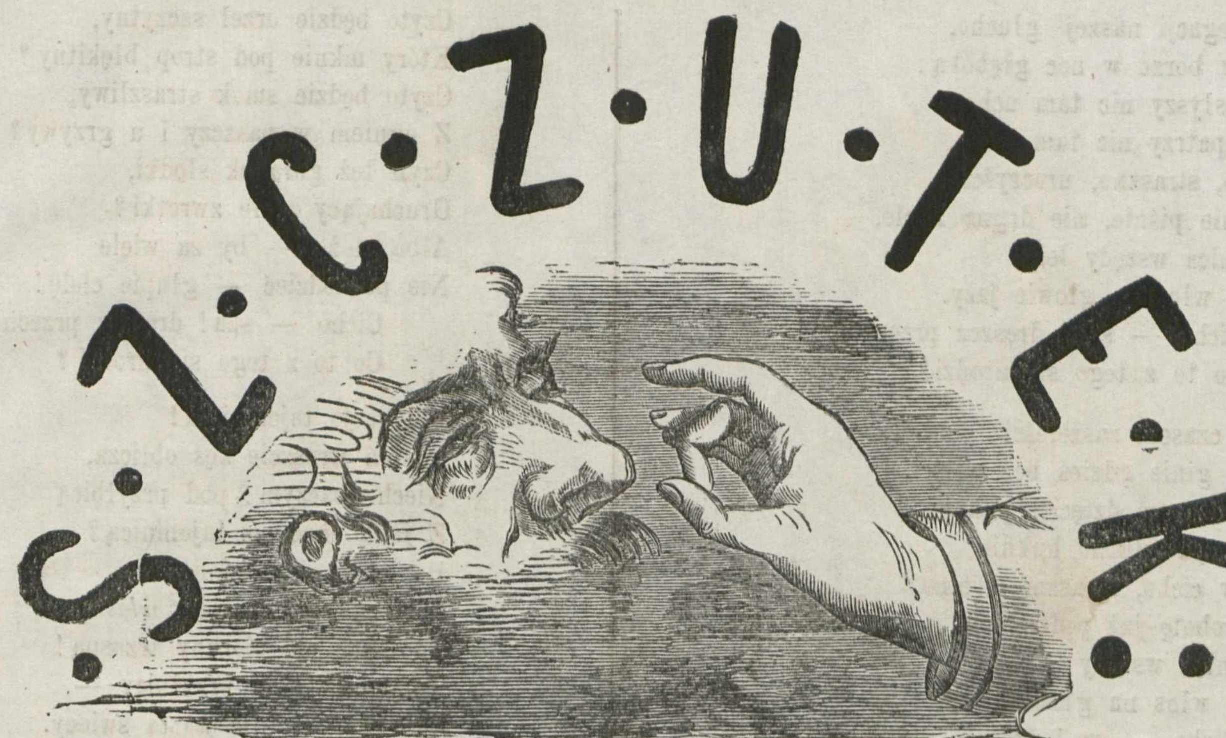
Nr. 5. Lwów. Sobota, dnia 1. Lutego 1873. **Rok V.**



Pismo satyryczno-polityczne.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 zł. 50 ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem 7 talarów. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków. — We Lwowie całorocznie 10 złr. — Numer pojedynczy kosztuje 20 ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

Adres: **Redakcja Szczutka w hotelu Europejskim Nr. 18.**

Za lat kilka na lwowskim bruku.

Obcy: „Mój Panie, którędy droga do domu ubogich?“

Lwowianin: Idź Pan, gdzie tylko Pan chcesz, nie zbłądzisz z pewnością.“

Obcy: „ Dziwne miasto!“ —

W przedpokoju ministra wiedeńskiego.

Kamerdyner: „Niks da! Ekscelencja nie przyjmuje nikogo w sprawach koncesji.“

Poseł z Galicji: „Możeś mnie źle zrozumiał. Idzie tu o koncesję na nowy bank.“

Kamerdyner wraca z pokoju Ministra: „Ekscelencja każe prosić. Bitte, Herr Graf.“

Na pociechę.

Niemcy nas cisną, Moskwa nas bije,
Szczęściem, jest hasło, co w sercu żyje:
„Jakoś to będzie!

Jakoś to będzie! Polskie to hasło,
Bodaj nam nigdy — nigdy nie zgasło:
„Jakoś to będzie.“

W Wiedniu posłowie, w kraju marszałki
Złemu zaradzą — więc bez przechwałki:
„Jakoś to będzie.“

Programów mamy dwadzieścia cztery
Wołajmyż, pewni lepszej już ery:
„Jakoś to będzie.“

I niech to hasło — będzie nam murem!
Bawmyż się dalej, krzyknąwszy chórem:
„Jakoś to będzie!“



U Naftuły.

— Oś nowyj kłopot. Każą podpisywać jakoweś petycje przeciw wyborom bezpośrednim. A wy Macieju już podpisali?

— Nie głupim! Jak mi piwa kupią, to podpiszę. Człowiek już sto razy podpisywał — a zawsze za durno.

Gogo już wie!

Już wiem, dla czego wczoraj powołano pana Gołuchowskiego do Wiednia. Widocznie centraliści chcą przeszkodzić balowi zapowiedzianemu na środę u Namiestnikowstwa. Już wiem. *Gogo.*

Tajemnica.

W delegacji naszej głucho,
Jako w borze w noc głęboką:
Nie dosłyszy nic tam ucho,
Nie dopatrzy nic tam oko.
Ciemno, straszno, uroczyście,
Ptak nie piśnie, nie drgną liście,
Tajemnica wszędy leży,
Aż się włos na głowie jeży.
Cicho — sza! dreszcz przechodzi!
Co to z tego się urodzi?

Tylko czasem zaszeleści
Wąż i ginie gdzieś bez wieści.
Tylko czasem dzięcioł puknie,
Albo sowa głucho huknie
I znów cicho, straszno ciemno,
Czuć robotę już podziemną.
Tajemnica wszędy leży,
Aż się włos na głowie jeży.
Cicho — sza! dreszcz przechodzi!
Co to z tego się urodzi?

Czyto będzie orzeł szczytny,
Który mknie pod strop błękitny?
Czyto będzie smok straszliwy,
Z ogniem w paszczy i u grzywy?
Czyli też gołąbek słodki,
Gruchający czułe zwrotki?
Albo może — by za wiele
Nie powiedzieć — głupie cielę!
Cicho — sza! dreszcz przechodzi!
Co to z tego się urodzi?

Delegacjo tajemnicza!
Odsłoń wreszcie kęs oblicza,
Niech obaczym: pod przyłbicą
Z jaką chodzisz tajemnicą?
Bo jeżeli w tajemnicy
Nieporadność chowasz *własną*:
To niech cię pioruny trzasną!
Tajemnica twej przyłbicy —
Cała gra — nie warta świecy.

Pan Artur.



— Ja pojmuję Lunia, że go astikują salony lwowskie, bo też zbiera się w nich mięszanina, jak za czasów rewolucji francuzkiej. *Une vraie graine de comune!* Na sto osób naliczysz połowę takich istot, co tyle wiedzą o swoim dziadku, ile ja wiem o chińskiej poezji albo o polskiej demokracji.

Parole d' honneur! w żadnej stolicy nie widziałem tak zamąconych pojęć o dobrym tonie domu! *Une vraie tour de Babel!...*

Zapraszaniem i każolowaniem indywiduow różnorakich profanuje się ideę. *C' est clair comme bon jour!...* Raz trzeba sobie powiedzieć, że ludzkość dzieli się na: ludzie i na kanalję. I tem wyżej stoi naród im silniej podtrzymuje tę zasadę. Patrzmy na Anglję i Niemcy!

Tak to niegdyś i u nas bywało, *dans le bon tems jadis!...* I tem też stała Polska tak długo, dopóki się niezaczęto ankanaljować... I śliczniešmy zaszli idąc tą nową drogą... *Nous voila aux portes de la Comune!*

Toż znajduję że nam teraz przedewszystkiem ratować jedno, to jest: godność rodową; — a w salonach lwowskich godność ta narażoną jest na niechybną zatratę.... *Ma foi!* zwątpić już trzeba o przyszłości!

Pah!... po za salonem to się jeszcze może człowiek ratować tem, że nie widzi tego, którego widzić mu się nie godzi, ale w salonie to sprawa trudna! *C'est meme tout a fait impossible!* Musisz tam cierpić poufałość *du premier venu* i nieraz połknąć uściśnienie rąk kanalji, której ojciec jeszcze dzierżawą chodził... *C'est bien triste!...*

— Przyjdzie jeszcze do tego, że taki rozpanoszony przyszle mi zaproszenie na swoje salony, *car ces coquins sont capables de tout*, w takim razie zdecydowaliśmy z Luniem, że pójdziemy. *Oui nous irons!* — ale w czarnej krawatce!

Cha, cha, cha!

Damy im, *je presume* w ten sposób stosowną nauczkę, i położymy wreszcie koniec temu nieznośnemu za-pan-brat.

Ubawiliśmy się serdecznie tym jenjalnym pomysłem, a Lunio w ekstazie zacytował słowa jakiegoś tam poety: „I stanęli, jak Mohort na kresach idei.“ Kapitalny Lunio. Cha! cha! cha!...

Do albumu.

Wielmożnemu Mikołajowi Zyblikiewiczowi z powodu listu J. O. księcia Władysława Wściubskiego-Czartoryskiego.

Lubyło sia dwoje razom
Koło perełazu;
Pryłetiła biła sroczka —
Zdradyła wid razu.

K. Ostrowskiemu.

Nie wystawiaj w ratuszu
Mój rzeźbiarzu swej pracy,
Gdy wystawisz Polonję
Kto nie przyjdzie? Polacy!

Szmajgełes.



— Nu Politik nie jest tak głupi towar. Ja zawsze mnie mówił: du Szmajgiełes, w tym musi być a geszeft. Nu, i jest moment dzisiaj, tylko trzeba fein do tego się brać. I dlatego zrobiłem konferenc mit dem Fingełes, Lumpiłes, Cimbełes i Liebełes, lauter feine Leut, i zrobil śmy hawris na gazety. Każdy daje 50 krazer na miesiąc, hab mer razem 2 ranesz; Neue Press und alte Press, zahlt man 4 ranesz per Monat a der Jakob z kawiarni na krakowskiem trzyma dla swoich gościów, i płaci 2 ranesz — i my 2 ranesz. Każdy płaci 50 krazer per Monat i ma dwa gazety. Najpierw czita Fingełes, potem Lumpiłes, Cimbełes i Liebełes — a ja na koniec. Potem składam ten papier na kupę i na końcu roku wird es geben dwa cetnary papieru, po 8 ranesz — razem 16 ranesz, które mi zapłaci każdy Greisler. A rein Profit von 10 ranesz mam ja, bo ja zrobił konferenz polityczny i ja miał tę idee. — Potem miałem mowę w *Szomer Izrael*: hab geredt wie a König — powiedziałem co będzie wojna, wielka wojna a Rassenkrieg der Kulturjuden z Polskimi szlachcicami. Powiedziałem co mam telegram o tej wielkiej wojnie. To mi dodało a Glanz, że na wałach chodziłem jak orakel i kupiłem zaraz die anglo — i zarobiłem 12 ranesz na jeden dzień, und hab mir gesagt: Szmejgełes tyś wielki — wielki polityk und finanzier. — Teraz niech mówią die szmok od polskiego patrjotyzmu, kiedy oni z tej polityki mieli 12 ranesz auf' a Tag — a 10 ranesz z ich polski gazety.

Tak jak ja, robi tylko a feiner Mann, który stoi na tym wysokim niemieckim Kulturstandpunkt — co ja und die meinigen od Szomer Izral. — Fein!

GOGO

(do Kalasantego).

Widzisz mości Kalasanty
Żeś przesadził pono w dozie,
Nie obrażaj świętych osób
Pokutować musisz w kozie.

Hrabia człekiem jest zasługi,
Pytam czego mu niestaje:
Ma nazwisko, tytuł, rangę
I recepcje świetne daje.

Na salonach jego, młodzież
Może dojrzeć w dyplomacji —
Więc obrażać namiestnika
Kalasanty nie masz racji.

W rządach jego wsze dzienniki
Błogi dla nas widzą skutek
Narodowa za nim, *Dziennik*,
W opozycji tylko — *Szczutek*.

Więc na próżno Kalasanty
Cała twoja Filipika —
Gdyż prócz *Szczutka* kraj już cały
Uznał cnoty namiestnika!

Więc chodź ze mną na recepcje,
W polskim możesz pójść też stroju —
Ale zostaw swe zasady
Z kaloszami w przedpokoju!

Oświadczenie królewskie.

Aby zapobiedz wszelkim możliwym pogłoskom, oświadczam, że w sprawie zniesienia propinacji w królestwie Galicji, napiszę list stanowczy dopiero za lat dwa.

Dan w Paryżu w r. 1873.

Władysław Czartoryski m. p.

4%!

Do mojej suczki Rozetki, *płacąc za nią 2 guld. miejskiego podatku.*

Mają kilkanaście wiosek,
Lasów, pól, i łąk dostatek;
Drą za mąkę, mięso, drzewo
Z nas podatek i dodatek!

Każą płacić nam za każdy
Kąsek chleba i łyk wody —
Za swe błoto — za swe prochy
I pełtwianych mętów smrody!

Mimo to, że z nas drą skórę —
Mimo cła i myta tłuste,
Puste wiecznie są ich kasy
Jak ich głowy wiecznie puste!

Aby nasztukować budżet,
Który w ręku ich wciąż rwie się,
Myślą teraz zabić kurę
Co im złote jaja niesie:

4% czynszowego
Gdy drożyzna mieszkań wzrasta,
Toż to chyba jeno na to
By uczynić pustkę z miasta!

Chodź Rozetko — chodź kochanie,
Spieszmy złożyć haracz gminny
Na ołtarzu tego grodu
Co ma taki zarząd słynny.

Śmiało stąpaj — patrzaj ostro
Judyt moja — Ester nowa;
Tyś Dziewicą orleańską
Stołecznego miasta Lwowa!

Płacić za Cię dwa guldeny
Przykro wprawdzie mnie obeszło,
Lecz ratujmy biedne miasto
Co już dzisiaj — na psy zeszło!

Artemiza Ach.....

II. Wykaz

dobrowolnych datków na zakupienie honorowej szczotki do czyszczenia butów, jako podarunek narodowy J. O. Władysławowi księciu Wściubskiemu-Czartoryskiemu królowi *in partibus infidelium* i Wielkiemu Pucujbucie narodowemu ofiarować się mającej:

JW. Baron Szmulowski z dopiskiem: Stójmy tak na ojców kości . . . . 1 akcję czerlańskiej fabryki.
Przewielebny O. Bernard z dopiskiem: Przyjdź królestwo Twoje . . swoję fotografię.
IMC. Pan Del z dopiskiem: „Ach kiedyż nam zabłysną *les beaux jours* *A ranjuez* jak powiada Szyller“ cały swój dowcip.
JW. Filip z Konopi z dopiskiem; *Resurrexi* . . . brawo!!!
JW. Józef Szujski z dopiskiem: *Vivat liberum conspiro* . 2 centy.

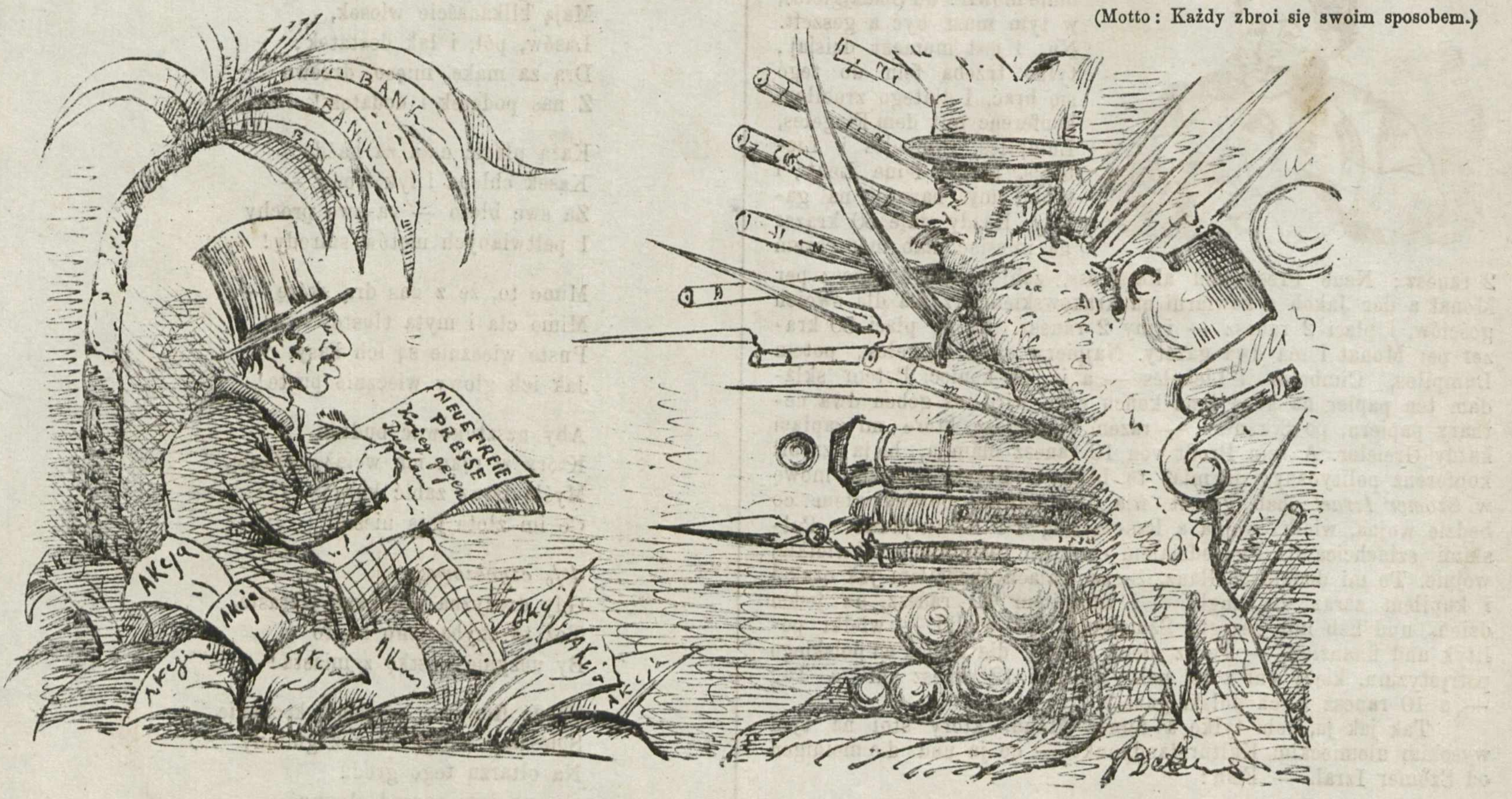
Zamkniętym artystom.

Wiedźcie o tem artyści,
Że się u nas tak dzieje —
Zamykają uczciwych,
Wolno chodzą — złodzieje.

Do dzisiejszego numeru dołączają się prospekta **„Strzechy“**. —

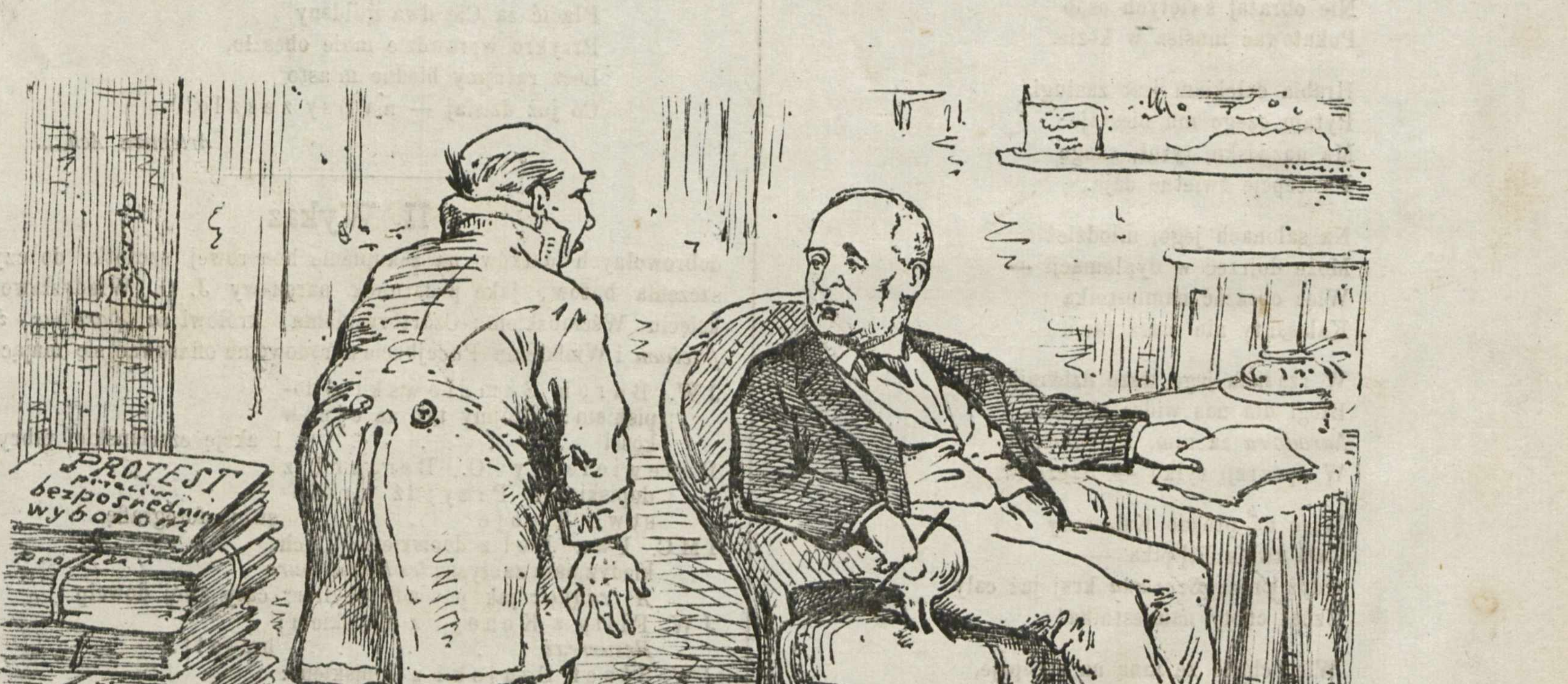
Przed wojną Austrji z Moskwą.

(Motto: Każdy zbroi się swoim sposobem.)



Ilustracja do wojowniczo-patrjotycznych artykułów dzienników wiedeńskich.

W Namiestnictwie.



— Woźny: „Proszę Ekscelencji, co zrobić z temi skonfiskowanemi protestami?"

— Ekscel.: „Zapal niemi w piecu. Człowiek nie wie, co go grzeje, a ja uczuwam powiew chłodny."

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.